

Sandra Biel

jesteś

MOIM *ocaleniem*



Prolog

Byłem panem swojego życia. Uważałem, że każdy jest kowalem własnego losu i tylko my sami kreujemy naszą rzeczywistość przez podejmowane decyzje i zachowania w danych sytuacjach.

Myliłem się. Pojawiły się komplikacje, na które nie byłem przygotowany.

Pierwszą z nich była Anastazja. Najpierw jej nie chciałem, mimo że nawet jej wtedy nie znałem. Później jej zapragnąłem, nie wiedząc, kim jest. Aż w końcu robiłem wszystko, by zdobyć jej serce. A kiedy byłem pewny, że to mi się udało, wszystko szlag jasny trafił.

Drugą – rzucone przez los kłody pod nogi. Chciałem je przeskoczyć lub ominąć, jednak kolejna komplikacja mi to uniemożliwiła. Ktoś mnie oślepił, unieruchomił ciało i spowił umysł mgłą; toksycznym oparem, który wdarł się w najmniejsze zakamarki mojego życia, ciała i duszy. Trucizną, która swym żarem wypaliła wszystko, co dobre, która zniszczyła moją radość i szczęście – moją Anastazję.

Przeżyłem pokutę za popełnione grzechy, jednak nie wierzyłem w ich odpuszczenie i zapomnienie. Byłem pewien, że nigdy nie dostanę rozgrzeszenia.

Rozdział 1

Anastazja

Modliłam się, by to wszystko okazało się snem, złudzeniem, fałszem, pieprzoną pomyłką. Najgorsza z obaw stała się jednak rzeczywistością. A ten, który powinien mnie kochać i o mnie dbać, stał się katem ciała i mordercą serca. Stał się moją zgubą.

– Gdzie chcesz, kurwo, uciec?! – krzyknął tonem pełnym nienawiści, kiedy chciałam przemknąć obok niego.

Rzuciłam mu spanikowane spojrzenie. To się nie mogło dziać naprawdę. To tylko jeden z koszmarów, które ostatnio zaczęły mi się śnić, które nawiedzały mnie i straszyły niemalże każdej nocy.

Nie miałam jednak racji, bo doskoczył do mnie jak drapieżca do ofiary i złapał mocno za gardło, jednocześnie unosząc mnie nad ziemię. Zaczęłam wierzcąc nogami, kopiąc go po ciele; próbowałam wyłamać mu palce, zaciskane coraz mocniej na mojej szyi i odcinające mi dopływ tlenu. Na nic się to jednak zdało. Wydawał się teraz jakimś pieprzonym robotem, którego nic nie ruszało. Tak, jakby został zaprogramowany do konkretnych czynności. Tak, jakby jedyne, co miał w głowie, to skrzywdzenie mnie. Jakby nie był sobą.

Chaotycznie próbowałam nabrać powietrza, ale nie potrafiłam. Płuca zaczęły palić mnie żywym ogniem, powodując niemiłosierny ból, a przed oczami robiło mi się coraz ciemniej. Już myślałam, że nadeszła chwila, w której odpłynę, ale nagle puścił moje gardło, dzięki czemu nabrałam spory haust powietrza. Nie nacieszyłam się tym jednak zbyt długo, bo kilka sekund później popchnął mnie tak mocno, że z głuchym łoskotem uderzyłam w ścianę, co – po raz kolejny – odebrało mi dech.

Upadłam na podłogę, czując ból w całym ciele, jednak najbardziej cierpiało moje serce, które krwawiło i pokrywało się ranami głębszymi i boleśniejszymi niż te pojawiające się na skórze. Czułam rozdzierający ból w piersi, tak jakby ktoś próbował rozerwać moje wnętrze. Nie

ktoś, a sam Enzo, stojący nade mną jak kat nad ofiarą.

W końcu uniosłam na niego wzrok.

Kim ty jesteś i co zrobiłeś z moim mężem?! – zapytałam samą siebie, spoglądając z przerażeniem w oczach na mężczyznę, który zaczął się do mnie powoli zbliżać.

– Pomo... – zaczęłam krzyczeć, ile miałam sił w płucach, ale nie skończyłam nawet jednego słowa, kiedy poczułam silne uderzenie w twarz.

– Zamknij się, szmato, bo pożałujesz! – syknął, łapiąc mnie za włosy i pociągnął od razu do góry, powodując tym samym kolejną falę bólu i cierpienia.

Chwycił drugą ręką moją zuchwę, używając tak ogromnej siły, że prawie zmiażdżył mi twarz. Bałam się, choć nie, to słowo to wielkie niedopowiedzenie – byłam cholernie przerażona. Łzy lały mi się strumieniami z oczu, już mocno opuchniętych od płaczu, a ciało drżało, niezdolne do wykonania jakiegokolwiek, nawet najmniejszego, ruchu.

– Vince, proszę, zostaw mnie – załkałam, mając nadzieję na chociażby najmniejszy przebłysk jęgo świadomości.

– Jesteś moja! Nie zostawię cię! – wrzasnął jak szaleniec; jak pieprzony psychopata.

Pociągnął mnie za włosy, rzucając na łóżko tak, jakbym była nic niewartym śmieciem. Nie zdążyłam wykonać jakiegokolwiek ruchu, gdy on zawisł nade mną. Wykręcił mi ręce, mocno zaciskając palce na moich nadgarstkach.

Krzyknęłam z bólu, a on od razu puścił jedną dłoń; jednak nie po to, aby dać mi spokój. Puścił mnie, by zaraz unieść rękę wysoko nad naszymi ciałami i opuścić ją ze świstem na mój, pulsujący po wcześniejszym uderzeniu, policzek. Poczułam, jak moje zęby przebiły prawie na wylot skórę, a usta wypełniają się krwią, której przybywało z sekundy na sekundę. Starałam się wypluć jej nadmiar, ale nie potrafiłam się odpowiednio przekręcić, przez co krew zaczęła zalewać mi gardło, blokując tym samym dopływ powietrza. Najnormalniej w świecie zaczęłam się dusić, a on sobie nic z tego nie robił. Spoglądał na mnie z dziwnym błyskiem w oku, tak jakby napawał się widokiem, który miał przed sobą. Choć walczyłam z całych sił; choć próbowałam zrobić cokolwiek – nie byłam w stanie się przed nim uratować.

Umierałam, a zabijała mnie miłość mojego życia. Nie wróg. Nie ojciec. Mój mąż. Osoba, którą pokochałam całym swoim sercem. I to tak

cholernie bolało.

Nie wiedziałam jednak, że zaraz miało zacząć boleć jeszcze bardziej.

Enzo nagle zaczął zrywać ze mnie ubrania. Pociągnął moim staniem tak mocno, że aż przetarł mi skórę na plecach i żebrach do samej krwi. Krzyknęłam z powodu pieczenia i bólu, ale nic sobie z tego nie zrobił, obłapiając dalej moje ciało. W końcu z majtkami zrobił to samo, co wcześniej z biustonoszem, a mój krzyk zaczął cichnąć. Przestałam się bronić. Nie miałam już choćby najmniejszej uncji siły, a co najważniejsze – nie posiadałam w sobie nawet odrobiny woli walki. Przegrałam sama ze sobą – poddałam się.

On wrczał i wyklinał mnie od najgorszych, a ja leżałam bez ruchu, a jedynymi oznakami tego, że jeszcze żyłam, były łzy, które litrami wpływały z moich oczu.

Nie rozumiałam, jak to się stało, że ten, który jeszcze kilka godzin temu był dla mnie delikatny, traktując mnie jakbym była z porcelany; z czułością i miłością dotykając i całując, teraz robił wszystko brutalnie, z nienawiścią i odrazą.

Gdy wszedł we mnie mocno, zabołało tysiąc razy bardziej niż przy naszym pierwszym razie. Z moich ust wydobył się krzyk pełen smutku, żalu, niezrozumienia i agonii. Umierałam, a on, każdym kolejnym pchnięciem, unicestwiał moje serce, rozdzierał duszę i niszczył umysł.

– Nie udawaj, szmato, że ci się nie podoba – wysyczał, rozdzierając moje wnętrze.

Uparcie patrzyłam w bok, nie chcąc widzieć jego twarzy i starając się nie reagować, błagając niemo o rychłą śmierć. Naprawdę chciałam umrzeć.

Nagle chwycił mnie za gardło i ścisnął, ale ja już nie szarpałam się, prosząc o życiodajne powietrze. Przymknęłam tylko powieki i czekałam na moment, w którym przyjdzie mi przywitać się z kostuchą.

– Skoro nie masz z tego przyjemności, to może trzeba zmienić pozycję.

Mówiąc to, szarpnął moim obolałym ciałem, przerzucając mnie jednym ruchem na brzuch i uniósł moje biodra.

Kiedy poczułam, że chce wejść w mój tyłek, spięłam wszystkie mięśnie, próbując go od tego odwieść. Miał problem, ale poradził sobie, używając do tego takiej brutalności, że zawylałam głośno i żałośnie, jednak wszystko tłumiła poduszka, w którą wciśnięta była moja głowa. Ból był

ogromny, prawie nie do wytrzymania. Nie było miejsca na ciele, które by teraz nie odczuwało cierpienia; nie pozostało już we mnie żadne pozytywne uczucie.

Zniszczył mnie całkowicie.

Nie wiedziałam, ile to wszystko trwało. Pięć minut czy może jednak pięć godzin. Odcięłam się powoli od wszystkiego. Moje oczy – choć widziały – przestały dostrzegać. Serce wciąż biło – jednak przestało czuć. Umysł – choć mózg dalej funkcjonował – pogrążył się w ciemności.

Ocknąłam się dopiero wtedy, gdy szarpnął mnie za włosy i przystawił swojego kutasa do moich ust.

– A teraz wyliz go porządnie, kurwo!

Jedynie, co mi pozostało, to po prostu go ugryźć. Po tym uderzył mnie tak mocno w twarz, że straciłam przytomność.

W końcu zapadła upragniona ciemność i wolność od bólu, których przez ten cały czas tak bardzo pragnęłam.

Obudziły mnie dopiero promienie światła, wpadając do sypialni. Przez kilka pierwszych sekund byłam pewna, że to, co miałam w głowie, było tylko bardzo realnym koszmarem. Przecież Enzo nie mógł mi tego zrobić. Jednak – powoli, bardzo powoli – zaczynał docierać do mnie ból każdej komórki ciała. Dotarło do mnie i to, że to wcale nie był koszmar, a najprawdziwsza rzeczywistość. Zaszlochałam żałośnie do poduszki, w którą nadal wciskałam pokiereszowaną twarz. Odważyłam się jednak w końcu unieść wzrok, ale od razu zbladłam, widząc, że moje ciało, jak i większość łóżka jest zakrwawiona, a on leżał rozwalony na brzuchu i spokojnie oddychał.

Musiałam jak najszybciej stąd wyjść!

Próbowałam się podnieść; zrobić cokolwiek, ale jakikolwiek szybszy ruch był dla mnie torturą; męczarnią. Moją własną drogą krzyżową. Zsunęłam się na ziemię z głuchym łoskotem i zawylałam, a łzy znów popłynęły strumieniem po moich zakrwawionych policzkach. Spuchnięte i poranione nadgarstki uniemożliwiały mi zgięcie palców. Zaczęłam się czołgać do wyjścia. Musiałam znaleźć się jak najdalej od niego. W końcu, gdy dotarłam do ostatnich drzwi, zmobilizowałam wszystkie pozostałe siły organizmu i wstałam, by otworzyć zamki. Uwiesiłam się na klamce i wyleciałam przez próg, upadając z krzykiem na podłogę. Zwinęłam się

w kłębek i zaczęłam szlochać, krzyczeć, wyc i rozpaczać.

Mój umysł oddzielił się od ciała. Nie panowałam już nad niczym. Nad oszalałym oddechem, nad wstrząsami i konwulsjami, jakie mnie dopadły. Nie miałam władzy nad własnym ciałem i umysłem.

Docierały do mnie dźwięki, ale jakby były zamglone, oddalone. Tak, jakbym nie była sobą. Tak, jakbym stała gdzieś z boku.

Poczułam nagle, jak ktoś dotyka mojego ramienia i wydarłam się tak głośno, że nawet moje uszy ucierpiały.

– NIE DOTYKAJ MNIE!

Chciałam uciec, wyszarpnąć się, ale nie udało mi się tego dokonać. Ostatnim, co zapamiętałam, była wbijająca się w moje ciało igła i znowu odpłynęłam.

Powoli wracała mi świadomość; nie czułam bólu, tylko przyjemne odrętwienie. Czyli to wszystko było tylko koszmarem; najgorszym i najstraszniejszym snem. Odetchnęłam głęboko, jednak nie poczułam zapachu naszej sypialni. Zamiast tego czułam chłód i środki dezynfekujące.

Otworzyłam więc oczy i ujrzałam zapłakaną twarz Lèi. Za nią stał Riccardo ze zmartwioną miną, wyrażającą cierpienie. Czyli to prawda?! To jednak się wydarzyło?! Zaczęłam coraz szybciej oddychać, ponownie wpadając w rozpacz. Krzyczałam i płakałam, czując, jakby ktoś przypalał i jednocześnie rozrywał moje wnętrze. To było nie do zniesienia. Chciałam umrzeć! Nie pozostało mi nic! Jednak moje obawy się sprawdziły. On był moim zniszczeniem, kataklizmem, armagedonem i zagładą w jednym.

Usłyszałam jego krzyk, więc spojrzałam na drzwi, które otwały się z hukiem tak głośnym, że aż podskoczyłam przerażona i natychmiast zamilkłam.

Stanął w progu, starając się wyrwać chłopakom, którzy próbowali go wytargać z pomieszczenia.

– Ana! Kocham cię! Nie chciałem tego! Kochanie, przepraszam! – rozpaczał, jednocześnie patrząc na mnie.

Zamknęłam oczy i się skuliłam. Zaczęłam się trząść. Byłam żałosna, bo chciałam, żeby wrócił mój Enzo. Wściekła, bo zniszczył to, co zbudowaliśmy. Skatowana, bo zbezczeszczył moje ciało. Rozgoryczona, bo nie potrafili go ode mnie zabrać. Aż w końcu – załamana, bo wszystko nagle

straciło sens. Nie potrafiłam pojąć zdarzeń minionej nocy. Nie rozumiałam niczego. Nie miałam najmniejszego pojęcia, dlaczego to wszystko się wydarzyło.

Teść coś do niego powiedział, ale nie skupiałam się na ich rozmowie, zapadając się coraz bardziej w otchłań cierpienia. Spadałam z zawrotną prędkością w najgłębszą i najstraszniejszą piekielną czeluść.

– Anastazjo. – Usłyszałam cichy szept Riccarda. – Chciałem go zabić, ale wczoraj był naćpany, a rano pamiętał, co ci zrobił, tyle że nie miał pojęcia dlaczego – wytłumaczył ze łzami w oczach. Spojrzałam na niego błagalnie. Nie byłam w stanie odpowiedzieć mu w jakikolwiek inny sposób. – Nie pozwolę mu się zbliżyć do ciebie, jeżeli nie będziesz tego chciała. – Delikatnie dotknął ręką mojej głowy, na co się od razu wzdrygnęłam. Nie umiałam nad tym zapanować, choć akurat jego się nie bałam. – Ana, jesteś w szóstym tygodniu ciąży.

Otwarłam szeroko oczy z niedowierzania, słysząc słowa, które popłynęły z jego ust. Machinalnie położyłam dłoń na brzuchu i ponownie wpadłam w rozpacz.

Musiałam żyć dla dziecka, ale nie chciałam, by urodziło się w takim świecie. Co ja miałam robić?! Jak miałam żyć?!

– Proszę cię, kochana, postaraj się uspokoić. Tutaj jesteś bezpieczna i nic ci nie grozi.

– Kłamiesz! – krzyknęłam, a moje gardło od razu zapiekło. – Wszyscy kłamiecie! On obiecał nigdy mnie nie skrzywdzić!

Wpadłam w szal. Zaczęłam wyrywać kroplówki, a szamocząc się z kablami i przewodami, prawie spadłam z łóżka. Chciałam uciec; po prostu biec przed siebie, aż do utraty tchu.

Do ostatniego uderzenia mojego rozerwanego i zdeptanego serca.

Do śmierci – jedynej, pewnej przyszłości, która mi pozostała, w moim upodlonym przez własnego męża życiu.

Rozdział 2

Vincenzo

– Coś ty, kurwa, zrobił?! – Usłyszałem krzyk ojca i poczułem, jak szarpnął mną tak ostro, że aż zrobiło mi się niedobrze.

W głowie mi huczało. Całe moje ciało było zdrętwiałe, a mięśnie drżały przy każdej, nawet najmniejszej próbie wykonania jakiegokolwiek ruchu. Było mi niedobrze – czułem jak cała treść z żołądka podchodzi mi do gardła. W ustach miałem Saharę tak męczącą, że nawet śliną nie byłem w stanie zabić pragnienia. Musiałem się czegoś napić. Byłem dezorientowany. Nie miałem pojęcia, co się działo dookoła mnie.

Powoli, bardzo powoli, zmusiłem się do ostrożnego ruchu. Uchyliłem, nie bez wysiłku, powieki i zobaczyłem twarz taty, która wyrażała wszystkie najgorsze emocje świata. Jego oczy były opuchnięte i zaczerwienione, a ja ze zdziwieniem zauważyłem, że ledwo powstrzymywał łzy. Na pierwszy rzut oka widziałem, jak bardzo teraz cierpiało.

I nagle – jakby za sprawą uderzenia młotem prosto w moją głowę – wróciły wspomnienia wszystkich obrzydliwych czynów, których się dopuściłem. Mój żołądek skręcił się, powodując jeszcze większe mdłości, a serce ścisnęło mi się boleśnie na samą myśl o tym, co zrobiłem. Przypomniałem sobie każde słowo; każdą krzywdę, jaką wyrządziłem Anie. Po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu zapłakałem; zawyłem żałośnie, czując, jak rozrywało mi się serce, jak łamała mi się dusza.

Dlaczego?! Jak?! Nie miałem pojęcia! Wiedziałem doskonale, co uczyniłem, tylko dlaczego?!

Nie potrafiłem odpowiedzieć sobie na te pytania. Wiedziałem, co zrobiłem, widziałem to przed oczami; te migawki okropnych wspomnień, okrutnych czynów, których się dopuściłem. Nie wiedziałem tylko, jak do tego doszło. Skąd w mojej porąbanej głowie pojawiła się myśl o skrzywdzeniu żony? Kobiety, która była całym moim światem. Moim promy-

kiem szczęścia w tym szalonym świecie, w którym przyszło nam żyć.

Złapałem się za głowę, ciągnąc włosy z całych sił; modliłem się, by te straszne wspomnienia zniknęły, chciałem je wydrapać, zniszczyć, wyrzucić. Wyłem, skomlałem, modląc się w myślach, by to wszystko okazało się jebanym koszmarem, marą senną, chorym wyobrażeniem, a nie pierdoloną rzeczywistością!

Ojciec odsunął się nagle i podszedł do ściany, uderzając w nią z całych sił pięścią. W progu sypialni stali Carlos, Petro i Luigi, wpatrując się we mnie z nienawiścią i odrazą w oczach. Byli wściekli.

– Gdzie ona jest?! – jęknąłem głośno, patrząc na nich z niemą prośbą w oczach.

– Opatruje ją lekarz. Nie pójdziesz teraz do niej! Nie ma mowy! Wytlumacz, kurwa, wszystko! – wydarł się ojciec, wpatrując się we mnie z żądzą mordu wymalowaną na twarzy.

– Pamiętam, że byłem w Imperium. Poszedłem do baru, a kolejnym wspomnieniem jest moment, kiedy zacząłem... Ja ją zgwAAA... – ryknąłem, nie kończąc słowa i popatrzyłem na pościel, która była cała we krwi mojej żony i to ja, właśnie ja byłem powodem jej ran.

Zerwałem się z łóżka i pobiegłem do łazienki, bo nagle poczułem, jak do ust podeszła mi cała treść z żołądka. Zwymiotowałem wprost do muszli klozetowej.

Co ja, kurwa, zrobiłem?! Kim ja, do cholery, jestem?! – myślałem gorączkowo, a moim ciałem targały torsje agonii i psychicznego bólu.

– Ty będziesz powodem, przez który ją stracisz – odezwał się nagle Luigi, podchodząc bliżej i stając obok mnie. – Dokładnie to powiedział tamten zdrajca.

Odwróciłem głowę w jego stronę, przypominając sobie tamto zdarzenie.

– Ktoś musiał cię naćpać i wprowadzić w jakąś hipnozę czy coś. To było zaplanowane, to tak miało się skończyć! – wykrzyczał, wkurwiony do granic możliwości, a na jego twarzy odbiła się cała paleta emocji, od wściekłości po współczucie.

Siedziałem na zimnych kafelkach, odczuwając tysiąc razy silniejszy ból niż kiedykolwiek wcześniej w życiu. Siedziałem, przypominając sobie każdą krzywdę, którą jej wyrządziłem.

– Idę do Any, a ty się ogarnij – rozkazał swoim najbardziej zimnym głosem ojciec, wychodząc z pokoju.

Wszedłem pod prysznic posłusznie jak nigdy dotąd i zacząłem płakać jak mały chłopczyk, zmywając z siebie jej krew. Wpatrywałem się tępo w brodzik, po którym spływała zabarwiona czerwienią woda – jednak nie było w tym żadnej metafory; nie oznaczało to wcale tego, że mogłem puścić wszystko w niepamięć. Nie. Wolałbym po stokroć umierać w męczarniach, przeżywać niekończące się tortury; przez wieczność smażyć się w piekle, byleby tylko móc cofnąć czas. Byleby tylko nie spotkać jej w Hawanie, bo od tego właśnie wszystko się zaczęło. Nie spotkałbym jej i nie zakochałbym się; nie byłaby moja i nie byłbym takim szczęśliwym skurwysynem dzięki temu, ale – co najważniejsze – nie mógłbym jej wtedy wyrządzić żadnej, nawet najmniejszej, krzywdy. Ściągnąłem na nią niebezpieczeństwo; zagładę, którą sam byłem. Byłem Jeźdźcem jej wewnętrznej Apokalipsy. Stałem się jej zniszczeniem, stałem się zniszczeniem dla samego siebie. Zniszczyłem NAS.

Upadłem na kolana i zacząłem przeraźliwie wyć, zdzierając sobie gardło. Tak bardzo bolało. Rozdzierało mnie to wszystko od środka. Byłem śmieciem. Nic. Niewartym. Gnojem.

– Ogarnij się, Enzo – warknął mój przyjaciel, spoglądając na mnie z góry. – Musisz zrobić wszystko, by ci wybaczyła. To nie była tylko twoja wina. – Ostatnie słowa wypowiedział niemal szeptem.

Wstałem i wyszedłem z kabiny, po czym popchnąłem go tak mocno, aż uderzył plecami o ścianę.

– Zwyzywałem ją od najgorszych! Skatowałem i zgwałciłem! Sam sobie tego nie wybaczę, a co dopiero ona! – Znów załkałem, szarpiąc włosy.

Rzucił mi ręcznik, po czym wyszedł na chwilę z łazienki i wrócił kilka sekund później z moimi ubraniami.

– Ona cię kocha, kiedyś ci wybaczy. Zrób wszystko, żeby to „kiedyś” nastąpiło jak najszybciej – dodał i odszedł, zostawiając mnie samego w łazience.

Wytarłem się i ubrałem, po czym podszedłem do umywalki. Uniósłem wzrok, spoglądając na swoje odbicie w lustrze i poczułem jak, po raz kolejny, zbiera mi się na wymioty. Nie potrafiłem na siebie patrzeć, przez co niesiony wściekłością uderzyłem pięścią w szklaną taflę, rozbijając ją na setki kawałków. Spojrzałem na blat, gdzie mieniły się odłamki szkła, zabarwione krwią. Moja dusza była w podobnym stanie – roztrzaskała się na drobne kawałeczki, dokładnie jak lustro. Skoro sam nie potrafiłem na siebie spojrzeć, to jak miała to zrobić Ana?

Wyszedłem z pomieszczenia i nawet nie byłem w stanie skierować wzroku na zakrwawione łóżko, gdy obok niego przechodziłem. Zamykając za sobą drzwi do mieszkania, ponownie miałem przeraźliwą ochotę, żeby zawyć żałośnie, widząc jej krew na podłodze.

Zbiegłem czym prędzej na dół, gdzie – od razu po przekroczeniu progu – zaatakowała mnie Lèa, krzycząc i szarpiąc moim ciałem jak workiem treningowym. Nie broniłem się. Wręcz pragnąłem, by się na mnie wszyscy wyżyli. Chciałem ponieść karę za to, co uczyniłem, wtedy może miałbym szansę na zadośćuczynienie. Nico jednak odciągnął ją ode mnie dość szybko, szepcząc jej do ucha uspokajające słowa. W końcu nie powinna się denerwować, przecież była w ciąży; nosiła pod sercem małego człowieka, a ja przyczyniłem się do jej stresów.

Ruszyłem do skrzydła szpitalnego, po czym stanąłem przed drzwiami, zaraz obok rodziców i braci. Wszyscy mieli wymalowane na twarzach cierpienie, a matka ledwo trzymała się na nogach z rozpacz. Oparłem się o ścianę i zjechałem po niej w dół, czując jak do oczu znowu napływały mi łzy.

– Ja naprawdę nie wiem, dlaczego jej to zrobiłem – zacząłem się tłumaczyć, mówiąc chyba bardziej do siebie niż do nich.

Ojciec usiadł obok i przytulił mnie do piersi, a ja przylgnąłem do niego ufnie jak jakiś pieprzony nastolatek. Nie byliśmy teraz mafiozami – on nie był donem, a ja nie byłem jego dziedzicem. To był moment, w którym on był zwykłym tatą i pocieszał swojego syna.

– Jak ona się tu znalazła? – zapytałem cicho.

– Tony usłyszał jej płacz. Leżała zwinięta w kłębek przed waszym mieszkaniem. Wpadła w histerię i trzeba było ją uspić, by nie zrobiła sobie jeszcze większej krzywdy. August ją opatrzył i wezwał ginekologa – odpowiedział, po czym nabrał głęboko powietrza, aby po chwili wypuścić drżący oddech.

Nie był w stanie mówić dalej, a ja chyba nie chciałem słyszeć już nic więcej. Wyrządziłem jej niewyobrażalną krzywdę, a to tak cholernie bolało! Nie miałem najmniejszego pojęcia, co mogła myśleć i czuć Ana...

Po chwili z jej pokoju wyszła jakaś lekarka, na której skupiłem całą swoją uwagę. Kobieta popatrzyła na nas wszystkich ze złością i odrazą.

– Pacjentka teraz potrzebuje spokoju. Za kilka dni przyjdę na kontrolę – powiedziała zimnym głosem, pełnym pogardy, skierowanej szczególnie w moją stronę.

Sam sobą gardziłem.

– Może pani powie coś więcej o jej stanie – warknął ojciec w jej kierunku głosem nieznoszącym sprzeciwu.

– Oprócz tego, że nosi ślady bardzo brutalnego gwałtu, ma rany i obtarcia, to jest jeszcze w szóstym tygodniu ciąży. Na razie wszystko jest w porządku, ale w tak wczesnej fazie ciąży stres, który przeżyła, może spowodować poronienie lub obumarcie płodu – wyszczała, po czym odeszła, a August odprowadził ją, rozmawiając jeszcze o czymś.

Boże! Zabij mnie! – błagałem w myślach, łkając żałośnie.

Ona nosiła moje dziecko, a ja uczyniłem jej najgorszą krzywdę na świecie. Wyłem głośno, niezdolny do opanowania emocji. Chciałem do niej pójść. Nie, ja musiałem do niej pójść! Podniosłem się i ruszyłem w kierunku drzwi, za którymi znajdowała się moja żona. Antonio i Lorenzo przytrzymali mnie jednak siłą, nie pozwalając mi wejść do środka.

– Chcę ją zobaczyć! – błagałem ich bezradnie.

– Ona musi mieć spokój. Na razie śpi po lekach. Jak się obudzi, wtedy zobaczymy, w jakim jest stanie psychicznym. Masz zakaz zbliżania się do niej. Dla jej własnego dobra. – Ostatnie zdanie ojciec wypowiedział łagodnie, patrząc mi głęboko w oczy.

On i Lèa weszli do jej pokoju, a ja znów upadłem bezsilnie na kolana. Tym razem mama usiadła obok mnie i tuliła do piersi, kołysząc w ramionach jak małe dziecko.

Nie wiedziałem, ile czasu tak spędziliśmy, ale zerwałem się z miejsca, jak tylko usłyszałem krzyk i płacz Anastazji. Chłopaki starali się mnie przytrzymać, jednak udało mi się im wyrwać i kopnąć drzwi, a następnie spojrzeć na nią. Zamilkła z przerażenia, gdy tylko mnie zobaczyła. Jej piękną twarz szpeciły siniaki i rany, do których ja się przyczyniłem. Ja, tylko ja.

– Ana! Kocham cię! Nie chciałem tego! Kochanie, przepraszam! – krzyczałem i starałem się wyrwać chłopakom; chciałem ją przytulać, przepraszać i błagać o wybaczenie.

Tak bardzo pragnąłem ją dotknąć, poczuć jej ciepło, jej zapach i utonąć w jej magicznych oczach. Ona jednak zamknęła z całych sił powieki i skuliła się, drżąc ze strachu. Bała się mnie, brzydziła się mną. Zapłakałem kolejny raz tego dnia.

– Enzo, musisz dać jej czas! Proszę cię, synu, odejdz na razie. – Ojciec położył dłoń na moim ramieniu i lekko ścisnął.

Spojrzałem jeszcze raz na Anę i z niemalym trudem wycofałem się, kierując się czym prędzej do naszego mieszkania. Stałem w progu sypialni i od razu przypominałem sobie jej wzrok, gdy wczoraj patrzyła na mnie z przerażeniem. Zacząłem rozwalać wszystko, co miałem pod ręką. Przewróciłem wszystkie meble, szarpiąc się z nimi, jakbym chciał, żeby mi oddały. Potargałem tą cholerną pościel, na której widniała jej krew; jej roztrzaskana dusza. Uderzałem pięściami w ściany, nie przejmując się krwawieniem z kostek, które z każdą chwilą coraz bardziej się potęgowało. Potrzebowałem poczuć fizyczny ból, by choć na chwilę przytłumił ten wewnątrz mnie, który rozdzierał mnie na pół.

Po jakimś czasie przyszedł do mnie ojciec. Usiadł na podłodze tuż obok i popatrzył ze współczuciem wprost w moje oczy. Lepiej by było, jakby po prostu mnie zastrzelił, bo na to w pełni zasłużyłem.

– Ana na razie zatrzyma się u nas w mieszkaniu. Enzo, musisz się trzymać od niej z daleka, póki co. – Spojrzałem na niego błagalnie, żeby cofnął właśnie wypowiedziane słowa

– Nie dam rady – wyszeptałem.

– Musisz. Najbliższe dni, a może nawet tygodnie będą najcięższe. Pamiętaj, że ona jest w ciąży.

Zacisnąłem szczękę z całych sił, zgrzytając mocno zębami. Od jakiegoś czasu zachowywała się inaczej niż zwykle, ale nie pomyślałem nawet, że powodem tego mogła być ciąża. Byłem pewny, że to przez jej wcześniejszą chorobę i osłabienie.

Tak bardzo potrzebowałem się do niej przytulić i ucałować jej brzuch. Powiedzieć, że ze wszystkim sobie poradzimy.

Tej i kolejnej nocy nie spałem. Ilekroć zamknąłem oczy, widziałem to wszystko, czego się dopuściłem. Nie byłem zdolny do tego, by przełknąć chociażby jeden mały łyk wody. Mógłbym utopić smutki w alkoholu, ale postanowiłem już nigdy go nie tknąć. Może gdyby nie tamten drink, nie by się nie stało. Gdyby nie tamta noc, teraz spałaby obok mnie, wtulając się ufnie w mój tors.

Chciałem zacząć szukać tego, który był odpowiedzialny za to wszystko, ale nie byłem w stanie.

Any już więcej nie widziałem. Wiedziałem, że była teraz w mieszkaniu ojca. Cały czas ktoś przy niej był – Lèa albo moja matka, ojciec lub któryś z braci.

Przytulałem i zaciągałem się zapachem jej ciuchów, bo tylko to mi

po niej pozostało, a dzięki temu – choć na chwilę – oszukiwałem umysł, czując wtedy jej bliskość. Przypominałem sobie każdą wspólnie spędzoną chwilę i zastanawiałem się, jak to możliwe, że teraz to wszystko wyglądało tak, jak wyglądało.

Trzeciego dnia po tym ohydnych zdarzeniu, po kolejnej nieprzespanej nocy, zszedłem w końcu na dół na śniadanie. Byłem osłabiony, a nie miałem zamiaru być kolejnym problemem. Usiadłem na swoim miejscu i popatrzyłem na puste krzesło, które zawsze zajmowała Ana. Westchnąłem, ukrywając twarz w dłoniach.

– Jak ona się czuje? – zapytałem cicho, wpatrując się w ojca.

– Raczej bez większych zmian – odpowiedział, nabierając haustu powietrza. – Dzwoniłem już po zaufanego psychologa. Od jutra zacznę do niej przychodzić.

Przymknąłem oczy i wypuściłem drżący oddech.

– Państwo Ignatiev proszą o pozwolenie na wjazd na posesję. – Nagle podszedł do nas jeden z ochroniarzy.

Kurwa!

Spojrzałem na ojca, który także się zdenerwował, ale skinął ochroniarzowi głową na znak zgody. Wstał od stołu i skierował się do wyjścia. Ruszyłem od razu za nim, zaczynając coraz bardziej panikować. Bałem się, że Ivan mógłby ją od nas zabrać.

Nie! Nie! Nie! – myślałem, gorączkowo rozglądając się po pomieszczeniu, tak jakby na którejś ze ścian miało pojawić się rozwiązanie mojej chorej sytuacji.

Może sama Ana po nich zadzwoniła? Może nie chciała mieć ze mną i z moją rodziną nic wspólnego?! – myślałem, wpatrując się w drzwi wejściowe do domu.

– Dzień dobry – odezwał się Ivan, wchodząc razem z żoną do środka. – Mam nadzieję, że nie przeszkadzamy. Przepraszam, że tak bez uprzedzenia, ale chcieliśmy odwiedzić córkę. Od wesela się z nią nie widzieliśmy.

Przełknąłem ciężko ślinę, gdy wyciągnął w moim kierunku dłoni na przywitanie. Wymieniłem się z nim uściskiem, nie odzywając się w ogóle, bo miałem zbyt ściśnięte gardło, żeby przeszło przez nie jakiegokolwiek słowo.

– Gdzie Anastazja? – zapytała teściowa, rozglądając się dookoła ze zmarszczonymi brwiami.

Już miałem coś odpowiedzieć, ale usłyszałem nagle głos Any, która stała u szczytu schodów.

– Tutaj jestem.

Była ubrana w o kilka rozmiarów za dużą bluzę i spodnie dresowe. Na jej twarzy nadal widniały sińce i rany, które spowodowały mocne bicie mojego serca. Powoli zaczęła schodzić w dół, przytrzymując się poręczy.

– Co ci się stało?! Kto ci to zrobił?! – krzyknął jej ojciec, posyłając mi zabójcze spojrzenie.

– Nikt – odpowiedziała spokojnym tonem. – Spadłam ze schodów – dodała, zbliżając się do nas.

Moje serce jeszcze bardziej przyspieszyło, a kolana prawie się pod mną ugięły. Mogłem znów ją zobaczyć i usłyszeć jej głos. Mogłem w końcu poczuć jej zapach, gdy znajdowała się coraz bliżej mnie.

– Nie rób ze mnie idioty! – syknął w jej stronę Ivan, na co ona lekko odskoczyła i zadrżała.

Chciałem do niej podejść i ją przytulić, a Ignatieva poczęstować kulką prosto w łeb.

– Pakuj się, zabieram cię do domu – rozkazał, patrząc jej w oczy chłodnym i stanowczym wzrokiem.

Ona jednak nie ugięła się pod jego naciskiem, a zamiast tego podeszła do mnie i stanęła obok. Nawet na mnie nie spojrzała, ale ja nie spuściłem z niej wzroku nawet na nanosekundę, chłonąc jej obecność całym swoim ciałem, duszą i sercem.

– Nie – odpowiedziała, a jej głos nawet nie zadrżał. – Moje miejsce jest przy mężu – dodała, patrząc na niego hardym wzrokiem.

Wkurwił się i to bardzo. Widziałem, jak w jego oczach pojawiły się niebezpieczne ogniki furii, a dłonie momentalnie zacisnęły się w pięści. Zmierzył nas wszystkich wściekłym spojrzeniem i wyszedł szybko, ciągnąc za ramię matkę Any.

Jak tylko zamknęły się za nimi drzwi, Anastazja odskoczyła ode mnie z przerażeniem w oczach i wtuliła się w mojego ojca.

– Ana, kochanie, proszę – jęknąłem żałośnie, podchodząc do nich powoli.

Ona odwróciła głowę w moją stronę i aż przystanąłem. Zobaczyłem w jej oczach strach, przerażenie, żal i smutek, który mnie prawie sparaliżował. Nie mogłem jednak nie podjąć próby rozmowy z nią. Wyciągnąłem powoli dłoń w jej kierunku, a ona prawie natychmiast oderwała się od

mojego ojca i rzuciła biegiem z powrotem na górę, potykając się o własne, drżące i słabe jeszcze nogi, gdy wbiegała po schodach co drugi stopień. Tak, jakby gonił ją sam diabeł. Tak, jakbym według niej był tym diabełem.

Czy uda mi się kiedyś za to wszystko odpokutować? – zapytałem sam siebie, z bólem spoglądając na jej plecy, znikające na piętrze domu.

Jesteś moim ocaleniem
Copyright © Sandra Biel
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover photo by LIGHTFIELD STUDIOS/Adobe Stock
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2021 r.

książka ISBN 978-83-7995-596-1
ebook ISBN 978-83-7995-597-8

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Katarzyna Chojnacka-Musiał
Korekta: Paulina Gruszecka
Adustracja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Agnieszka Zawadka
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl

MUZYKA. PRZYJAŹŃ.
MIŁOŚĆ. KINGS OF SIN

#ROMANSNEWADULT
#ROMANSMUZYCZNY



Romantyczna, zabawna, pikantna.
Seria, którą pokochały Polki!

#ROMANSWSPÓŁCZESNY #GORĄCYROMANS



To nie jest prosta romantyczna
opowieść o namiętnej miłości
nieśmiałej dziewczyny i gwiazdy
rocka. Ta seria wciągnie cię od
pierwszej strony!

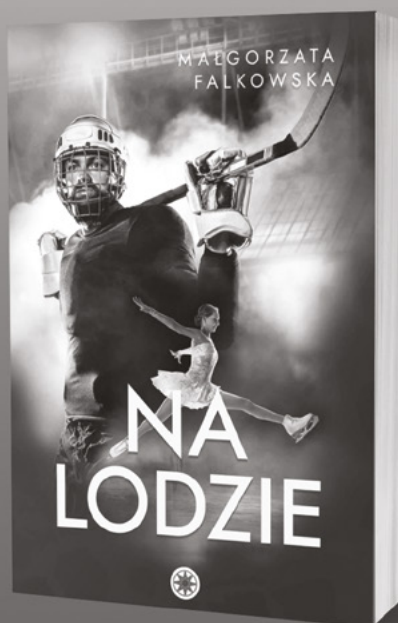
#romansmuzyczny #romanswspółczesny



Uczestnictwo w olimpiadzie to cel każdego sportowca. Dla Leny, łyżwiarki figurowej, kwalifikacja na igrzyska w Pjongczu to efekt ciężkiej pracy i wielu wyrzeczeń. Gdy niefortunny wypadek zaprzepaszcza jej szansę na udział w Zimowych Igrzyskach Olimpijskich, dziewczyna się załamuje.

Czy Luki pomoże Lenie na nowo uwierzyć w siebie?

#ROMANS #ROMANSNEWADULT



Małgorzata Falkowska zaprasza czytelników
w niezwykłą podróż pełną dobra, miłości
i wzajemnej tolerancji.

Dwanaście wyjątkowych listów, dwanaście
wyjątkowych historii, wielu naprawdę
życzliwych ludzi. Poznaj Fundację
Spełniacze, jej założycieli i dzieciaki,
którym pomogli.

Niektóre marzenia spełniają się same, innym
trzeba trochę pomóc.

#ROMANS #ROMANSWSPÓŁCZESNY



Mury Irkalli drżą.

Inanna, sumeryjska bogini miłości i wojny, przez wieki znana była pod wieloma imionami. Teraz usiłuje żyć jak zwykła śmiertelniczka, ale jej spokój niweczy wiadomość, której nie może zignorować.

#urbanfantasy #polskafantastyka

